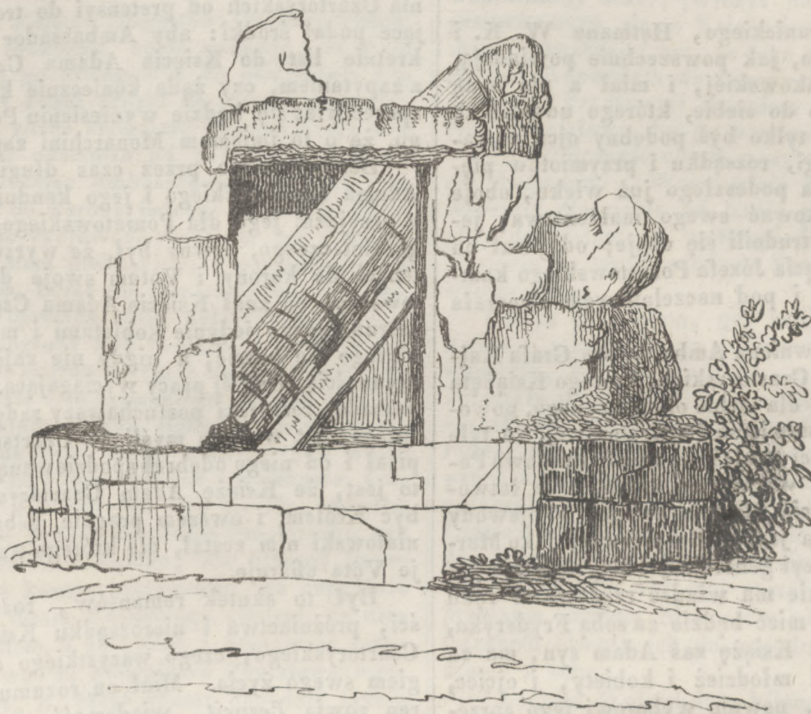
Przyjaciel Ludu.

ROK DWUNASTY. **No. 22.** Leszno, *dnia 29. Listopada 1845.*



Grota Pitagoresa w Kortonie.



Głowa Minerwy, z wazonu greckiego.



Etruski nagłowek słupa w Volci.

Panowanie Augusta III. i ówczesne obyczaje.

(Dalszy ciąg.)

Generał Mokronowski, był człowiek godny, grzeczny, śmiały i odważny, służący dawniéj w wojsku francuzkiem, znany u dworu francuzkiego i poważany, miał całą ufność Hetmana W. K. i K. K. Branickiego, któren go do wszy-

stkich negocyacyj za granicą i krajowych interesów używał. Lubiony był powszechnie od wszystkich Magnatów partyi królewskiéj, a u Czartoryskich miał z tąd konsyderacyą, że był amantem sekretnym żony Branickiego, Hetmana, a siostry rodzonéj Stanisława Poniatowskiego, a siostrzenicy Książąt Czartoryskich. Przez niego tedy we wszystkich zdarzeniach zapały przeciw Czartoryskim Hetmana Branickiego modyfikowane były.

Po śmierci Branickiego, Hetmana W. K. i K. K., był mężem, jak powszechnie powiadają, wdowy Pani Krakowskiéj, i miał z nią syna bardzo podobnego do siebie, którego udawał za synowca; ten nie tylko był podobny ojcu z twarzy, ale z odwagi, rozsądku i przymiotów pięknéj duszy, a dla podeszłego już wieku, oboje nie chcieli publikować swego małżeństwa, jednak losem jego trudnili się oboje; odbywał on pod komendą Księcia Józefa Poniatowskiego kampanią 1791 roku i pod naczelnictwem Generała Kościuszki.

Przyjaźń zadawniona Ambassadora Grafa Kajserlinga dla domu Czartoryskich, którego Książęta Czartoryscy mieli dla siebie obowiązanego, powodowała do przedstawienia Imperatorowéj, że tyle ileby było trudności wynieść na tron Stanisława Poniatowskiego bez wzruszenia kraju, tyle łatwości jest dla Księcia Czartoryskiego, Wojewody ruskiego, lub syna jego. Bo piérwszy jako Marszałek Konfederacyi generalnéj i Regimentarz generalny, wszystkie ma władze rządowe w ręku swojém, do tego mieć będzie za sobą Fryderyka, Króla pruskiego; Książę zaś Adam syn, ma za sobą całą Polski młodzież i kobiety, i ojciec, Wojewoda ruski, pewnie wyborowi jego sprzeciwiać się nie będzie.

Na takie przedstawienie Ambassadora Grafa Kajserlinga, Katarzyna II., Imperatorowa, odstąpiła pretensyi swojéj, aby Poniatowski był Królem, i zezwoliła, na wybranie jednego z Czartoryskich, ojca lub syna, z preferencyą jednak syna Księcia Adama, z przyczyny młodego jego wieku, sądząc, że gdy wybranym będzie Książę August Czartoryski, ojciec jego, podeszłego już wieku, w krótce znowu nastąpić może interregnum, i nowe dodać zatrudnienie Rossyi, i we wszystkiém kazała się znosić Ambassadorowi swemu z Panem Benoe, Posłem Króla pruskiego.

Po odebranéj téj rezolucyi od Katarzyny II., Ambassador rossyjski Posła pruskiego wezwał do siebie na konferencyą, i expedycyą od Imperatorowéj przeczytał.

Benoe, Poseł pruski, tyle niechętny był Czartoryskim, ile Kaiserling przychylny, a to z przyczyny, że Książę Wojewoda ruski, ufny przychylności Króla pruskiego ku sobie, mijał Posła jego, wprost w każdéj okoliczności pisał i udawał się do Fryderyka II., prosząc Króla, co ma polecić Posłowi swemu do dopełnienia, nie uwiadomionemu o żadnych zamiarach Czartoryskiego.

Benoe po przeczytaniu listu Imperatorowéj do Ambassadora swego, najprzód przekładał mu, że największe ma pole zrobić dla siebie zasługę u Imperatorowéj, kiedy Stanisława Poniatowskiego wyniesie na tron, w momencie kiedy ona odstąpiła od téj pretensyi, i kiedy tego już się spodziewać nie może, a Ambassadorowi do oddalenia Czartoryskich od pretensyi do tronu następujące podał środki: aby Ambassador napisał sekretnie list do Księcia Adama Czartoryskiego z zapytaniem, czy żąda koniecznie korony, i czy sprzeciwiać się będzie wyniesieniu Poniatowskiego, że o to imieniem Monarchini zapytuje go.

Benoe patrząc przez czas długi na Księcia Adama Czartoryskiego i jego konduitę, wiedząc o przyjaźni jego dla Poniatowskiego, brata swego ciotecznego, pewny był, że wyrzecze się pretensyi do korony i Votum swoje da za Poniatowskim, bo znał Księcia Adama Czartoryskiego, zatrudnionego jedynie kobietami i młodzieżą, lubiącego się bawić, a nigdy nie zajętego ważną czynnością, długiéj pracy wyciągającą. Jakoż Ambassador rossyjski posłuchawszy rady Posła pruskiego, list w téjże myśli do Czartoryskiego napisał i od niego odebrał spodziewaną odpowiedź, to jest, że Książę Adam Czartoryski nie chce być Królem, i owszem pragnie, żeby Stolnik Poniatowski nim został, dla którego wszystkie swoje Vota ofiaruje.

Był to skutek romansów, rozumu lekkości, próżniactwa i nierozsądku Księcia Adama Czartoryskiego, czego wszystkiego dowiódł ciągiem swego życia. Miał on rozumu wiele, który zowią *l'esprit*, wiadomość rzeczy wielką, języki: swój własny, francuzki, włoski, łaciński, niemiecki, posiadał doskonale; wesołość miał przyjemną, dowcipu wiele, publiczność sobie robił, ściskaniem i całowaniem wszystkiéj Szlachty w głowę, i po imieniu znający i nazywający wszystkich obywateli i Szlachtę, co mu z początku wielką popularność w kraju robiło, lecz w krótce téj monety zniknęła wartość, bo jego ściskanie i całowanie Szlachy wzięto za żart. Należy mu jednak oddać sprawiedliwość, że lubił nauki, uczonych, zajmował się edukacyą młodzieży, w korpusie Kadetów jako Komendant dozierał niespracowanie powierzone sobie dzieci, i młodzież wychodziła z téj szkoły napojona punktem honoru, przyzwyczajona do posłuszeństwa, pracy, czystości, do potraw prostych ale zdrowych. Co do nauk, pełna była wiadomości cywilnych i militarnych, jako to: matematyki, taktyki, inżynieryi, historyi, geografii, w językach ćwiczona była: łacińskim, polskim, francuzkim, niemieckim i w literaturze, zgoła, że ten korpus najpiérwszy uformował ludzi oświeconych w narodzie, i można śmiało powiedzieć, że podobnéj szkoły i wychowania młodzieży nigdzie nie było. Jemu tedy jako założycielowi

téj szkoły, winna Polska Oficerów zdatnych i mówców na sejmach; do tego wspierał ubogich, a dla chcących się applikować i udoskonalać w talentach, expensował wiele na ich wojaże i nauki; był dobry, rzetelny, nie mściwy, brzydzący się nałogami gry, pijaństwa, burd, i nie wdający się w cudze interesa i sprawy, wzgardzając występnymi i nie protegując żadnéj niesprawiedliwości.

Żeby zaś Księciu Augustowi Czartoryskiemu, Wojewodzie ruskiemu, odjąć nadzieję, że Król pruski będzie go protegował do osiągnienia korony, napisał Poseł pruski do Pana swego list, że Katarzyna chcąc spokojnie elekcyą Króla polskiego zrobić, odstąpiła od popierania Poniatowskiego, polecając Ambassadorowi swemu, by promowował do korony jednego z Książąt Czartoryskich, albo Wojewodę ruskiego, lub syna jego Generała ziem podolskich, z preferencyą jednak dla syna, bojąc się Imperatorowa, że gdyby Książę Wojewoda ruski był wybrany, panowanie jego mogłoby być krótkie, i noweby dało zatrudnienie pogranicznym z Polską potencyom; a że odstąpienie Poniatowskiego jedyny ma cel, aby się spokojnie odbyła elekcya, bo Czartoryski, Wojewoda ruski, mając w swém ręku wszystkie władze rządowe, cywilne i wojskowe, i upojony łaską i wsparciem W. K. M., mógłby kraj zaburzyć, Książę zaś Adam Czartoryski, syn Księcia Wojewody ruskiego, dla którego Imperatorowa mieć kazała preferencyą, na zapytanie Ambassadora Grafa Kajserlinga odpisał, że niechce być Królem, i że swoje i przyjaciół swoich Vota zlewa na Stanisława Poniatowskiego. Jeżeli tedy W. K. Mość chcesz dogodzić życzeniom Imperatorowéj, by Poniatowski, lubiony od niéj, był Królem, że jéj preferencyi Książę Adam Czartoryski nie przyjął, przyszléj W. K. Mość na ręce moje order Orła czarnego dla Stanisława Poniatowskiego, któren gdy na niego włożę, będzie to dowodem dla Księcia Wojewody ruskiego, że wola W. K. Mości jest zgodną z życzeniem Imperatorowéj, aby Poniatowski był Królem; tym sposobem odejmiesz W. K. Mość wszystkie nadzieje Księciu Wojewodzie ruskiemu, że go na tron promowować nie będziesz, i elekcya Poniatowskiego spokojnie się odbędzie.

Król pruski odebrawszy od Posła swego takie przełożenie, pełen chęci zobowiązania sobie Katarzyny, dogadzając jéj serca skłonnościom, przysłał order Orła czarnego na ręce Benoego, dla Stanisława Poniatowskiego, Stolnika litewskiego, którego nikt w Polsce nie miał, a w Prusiech i Niemczech jedynie tylko familie panujące i spokrewnione z domem brandeburskim, i najwyższych stopniów wojskowi, którzy się dystyngowali w czasie 7-letniéj wojny.

Benoe, Poseł pruski, odebrawszy dla swych zamiarów słowną od Pana swego rezolucyą i order, w momencie, kiedy się zaczęli zjeżdżać na sejm elekcyi Magnaci, Senatorowie, Posłowie ziemscy, podczas obiadu wielkiego, któren dawał Książę Wojewoda ruski, gdzie Prymas, wszyscy Magnaci i wielu Posłów ziemskich i zagranicznych znajdowało się, Poseł pruski umyślnie się na ten obiad spóźnił, a przyszedłszy, gdy rzucił okiem na całe zgromadzenie u stołu, nim swe miejsce zasiadł, poszedł do Stanisława Poniatowskiego, Stolnika lit., i dobywszy wzwyż wspomniony order, włożył na niego, a potém przywitawszy się z Książęciem Wojewodą ruskim, powiedział mu, że jego Pan Poniatowskiego jako Kandydata do korony ozdobił swym orderem, a Prymasowi imieniem swego Króla polecił Stanisława, by go nominował.

Ta okoliczność odjęła wszystkie nadzieje Xięciu Augustowi, Wojewodzie ruskiemu, mienia wsparcia dla siebie od Króla pruskiego, i znagliła do odstąpienia pretensyi do korony, a wyniesienia na tron Stanisława Poniatowskiego, siostrzeńca jego.

Partya przeciwna, gdy znaleźć nie mogła u dworów wiedeńskiego i francuzkiego, żadnego wsparcia, którego szukała, a najwięcéj przez pozostałą wdowę Elektora saskiego, która, pełna sposobności do intryg, pracowała, by syn jéj małoletni mógł być obrany Królem, zgoła, gdy téj partyi żadna nie pozostała nadzieja powstania, połączyła się na sejmie elekcyjnym z partyą Czartoryskich, panującą zupełnie w kraju, z władzą straszną dla partyi przeciwnéj, opartą jeszcze i na sile zbrojnéj rossyjskiéj; do tego i prywatne interesa Magnatów partyi Anti-Czartoryskich cisnęły ich do pogodzenia się i połączenia z sobą.

Chodziło Wojewodzie kijowskiemu Potockiemu o zięcia swego Fryderyka Brühla, Starostę warszawskiego, Generała artyleryi koronnéj, by zrobić dla niego indigenat i utrzymać go przy starostwie i generalstwie artyleryi; chodziło Książętom Sanguszkom, Lubomirskim, Czartoryskim, Małachowskim, którzy korzystali z tranzakcyi kolbuszowskiéj, którą nastraszony Ordynat Sanguszko sporządził, by approbowaną była, i o rozwiązanie recessu, długi czas zostającego w sejmach i zaniedbanego, ordynacyi ostrogskiéj, aby ta nie stała się własnością zakonu maltańskiego, podług przepisu fundatora ordynacyi, w przypadku braku Sukcessora z prostéj jego linii, a osobliwie, że ostatni Ordynat z prostéj linii był Książę Sanguszko, zrodzony z Księżniczki Lubomirskiéj, któréj matka była córką ostatniego Księcia Ostrogskiego; z tą nie miał dzieci, i mieć ich nie mógł, bo z żoną nie żył jako mąż, i kobiet nie cierpiał, tylko faworytów sobie dobierał, za co chciano go pozwać. Chodziło Księciu Karólowi Radziwiłłowi, któren miał brata małoletniego z drugiéj żony ojca swojego, a że robił długi, fortunę tracił, zakwestyonowano mu opiekę nad tym bratem, i opiekunów wyznaczono. Chodziło Biskupowi kamienieckiemu Krasińskiemu o sprzedanie pałacu swego w War-

szawie, dla Rzeczypospolitéj; chodziło Weslowi, Podskarbiemu W. koron., o kwit od Rzeczypospolitéj z percepty i expensy, i chodziło wielu Sukcessorom podskarbich o podobne kwity, których nie mogli zyskać, gdyż sejmy nie dochodziły, i pomarli niektórzy, bez zdania rachunku Rzpltéj; a Branicki, Hetman W. koronny, mający siostrę Stolnika litewskiego, łatwo przez żonę był skłoniony do zezwolenia na szwagra swego, by został Królem. Wszyscy tedy zyskali, tak Magnaci, jako i mniejszego rzędu obywatele, w sejmie elekcyjnym koronnym 1764. i w sejmie 1766 r. to wszystko, czego ich interesa wymagały. Brühlowie otrzymali indygenat, Fryderyk, syn starszy Ministra, a zięć Wojewody kijowskiego, utrzymał się przy starostwie i generalstwie artyleryi, lecz braciom jego odebrano starostwa i urzędy, które mieli od Króla Augusta III., osobliwie Karólowi odebrano jedno starostwo spiskie, i to po koronacyi dał Król bratu swemu Księciu Kaźmierzowi. Rozwiązanie recessu ordynacyi ostrogskiéj nastąpiło, którem, nie tylko nie potwierdziła Rzplta ordynacyi, ale ją zupełnie zniszczyła, i za niebyłą, jako nie legalną, uznała, kasując wszystkie piérwszego ordynata przepisy i postanowienie w téj ordynacyi względem zakonu maltańskiego. Mniszcha, Marszałka nadwornego koron., a raczéj żonę jego, siostrę Brühla, Starosty warszawskiego, która rządziła mężem, ułagodzono.

Ciekawy niech otworzy księgę praw elekcyi, sejm koronacyi i sejm 1766 r., a przekona się o tém wszystkiém; czytać tam będzie kwity dla Podskarbich dawno zmarłych i żyjących z dochodów i expensów skarbu obojga narodów, które interesowały bardzo tak żyjących jako i zmarłych Sukcessorów, by one od Rzpltéj uzyskać mogli; czytać tam będzie konstytucye in favorem Księcia Karóla Radziwiłła, rozwiązanie recessu ordynacyi ostrogskiéj, indigenatu nadania, zamiany dóbr Rzpltéj, legitymacye, zniesienie i approbowanie dekretów różnych sądów, kupno pałacu Krasińskiego, i wiele ustaw dla osób stanu duchownego i kapituł. Jedni tylko Protestanci byli nieszczęśliwi w sejmie 1766 r., bo na nich jeszcze prawa rozciągnięto, nad te, którym dotąd ulegali.

Podczas tego interregnum w kapitułach, sądach, jeden tylko Karwowski, Starosta kruszwicki, z znaczniejszych obywateli, stracił głowę, a to w sprawie sądom kapturowym nienależnéj; był to człowiek przeciwny partyi Czartoryskich, młody, śmiały, wymowny i odważny, ciężki dla Kossakowskich, adherentów Czartoryskich, w Województwie inowrocławskiém, we wszystkich obradach sejmikowych; jego tedy Czartoryscy, na przykład drugich, sakryfikowali, w początku ogłoszonego interregnum, po zawiązaniu Konfederacyi warszawskiéj, nim uzyskali od Rossyi zbrojną pomoc i siłę.

Wyżéj opisanemi sposobami, gdy wszystko ułagodzoném było, nastąpiła elekcya Króla Stanisława Augusta spokojnie, tudzież koronacya i sejm 1766 r., ale nie wyrugowana została z serc niechęć przeciwnéj partyi Królowi i Czartoryskim, została przytłumioną tylko do piérwszego powiewu, z któréjkolwiek strony obcéj potencyi, aby nierozżarzona tém silniéj mogła wybuchnąć.

We wszystkich sejmach skonfederowanych, które brały tytuł zbawienia Rzeczypospolitéj, ojczyznę gubiono, osobliwie w dochodach Rzeczypospolitéj; toż samo i w tych było; przyznać jednak potrzeba, że poprawa rządu jakażkolwiek nastąpiła, bo przed temi sejmami władza Hetmanów nieograniczoną była, każdego wojskowego życie w ręku Hetmanów zostawało; policya w mieście, rezydencyi królewskiéj, w ręku Marszałka W. kor., i władza absolutna, straszna osobom dystynkcyi wszelkiéj i urzędu, o trzy mile od miasta rozciągała się, pod hasłem bezpieczeństwa Króla i publiczności, respective, w którego z narodów stolicy Król rezydował lub znajdował się.

Podskarbiowie obojga narodów skarb Rzeczypospolitéj w absolutném rozrządzeniu mieli, na sejmach tylko zgromadzonym Stanom rachunki zdawać i kwity zyskiwać obowiązani byli, których aby nie zdawali, często sejmy zrywano. Kanclerze obojga narodów, wszystkich spraw tyczących się dóbr królewskiego stołu, lub starostw, wojtóstw, najwyższymi Sędziami byli, do nich także należało rozsądzanie sporów i przywilejów, i pieczętowanie wszystkich królewskich przywilejów.

Na tych sejmach, Hetmanów zrobiono Ministrami, osadzono w senacie, bo przedtém prócz godności hetmańskiéj, bywali razem Wojewodami, Kasztelanami krakowskimi etc. etc., wolno im było złożyć senatorską godność, zostać Posłem, być Marszałkiem sejmu Konfederacyi, co znaczyło dyktaturę, a przez to stać się mogli Naczelnikami rycerstwa z urzędu Hetmana wojsk., a cywilnego z urzędu Marszałka sejmowego i Konfederacyi, i być niebezpiecznymi dla Króla. Zrobiono tedy Kommissyą wojskową dla Hetmanów, dla Podskarbich sąd assessorski, a dla Marszałków sąd marszałkowski, w których Kommissyach i w Sądach najwyższych ultimae instantiae, każdy swego departamentu Minister był Prezesem, z mocą rozwiązania paritatem votorum, a na sejmach do tych magistratur osoby wybierać przez Vota sekretne postanowiono i płacę do nich oznaczono. Liberum veto abusive używano, na żadném prawie nie opierając się, piérwszy raz na tych sejmach określone zostało i szkołę rycerską dla kilkuset młodzieży postanowiono.

W roku 1764. na sejmie konwokacyjnym, polecono Deputowanym do ułożenia paktów konwentów z Królem obranym, aby włożyli punkt w pacta conventa, by Król nowo obrany chodził w ubiorze polskim. Stanisław August, nie tyl-



Nóż ofierniczy etruski.



Bronzowy naciągacz łuku z muzeum akademii w Perugia.



Wklęsłe sklepienie etruskiego grobu w Chiusi.



Chełm etruski, znaleziony w grobie pod Perugia 1840 r.





Objaśnienie gry ludu i formy kręgu.

ko nie lubiący stroju polskiego, ale daleki od przyciągnienia ku sobie narodu polskiego przywiązania, nie przyjął tego warunku do pactów konwentów, i w polskim nie koronował się ubiorze, co czynił był poprzednik jego August III., będąc cudzoziemcem, i koronował się w stroju polskim. Stanisław August koronował się niby w stroju hiszpańskim, więcéj do teatralnéj reprezentacyi służyć mogącym, niżeli do tak świętego i poważnego obrzędu. Jego ubiór składał się z białego i różnego koloru, a to dla tego, by się w oczach kobiet ładniejszym wydawał, lubo i tak Stanisława Augusta postać była mężczyzny pięknego, twarz azyatycka, zbudowany regularnie, wzrostu średniego, posiadał języki: francuzki, włoski, niemiecki, angielski i swój własny doskonale, któremi się nie tylko pięknie i przyjemnie tłumaczył, ale i pisał. Organ miał piękny, i był wymowny, miał sposobność konwersowania w salonie, najprzyjemniéj obowięzując. Styl w pisaniu piękny, grzeczność ujmującą, tak z rodakami, a więcéj jeszcze z cudzoziemcami, tańczył menueta i tańca polskiego bardzo pięknie, prezentował się szlachetnie i przystojnie, miał wiadomość z czytanych wielu wojażów, o krajach i ludu zwyczajach, z pamiętników o dworach i intrygach kobiet i Ministrów, i żeby kto chciał wybrać grzeczniejszego kawalera do wielkiego monarchy dworu, dla bawienia kompanii w salonie, metra ceremonii, lub na Sekretarza, równego Stanisławowi Augustowi, trudnoby znaleźć; ale żadnych przymiotów nie miał, które mieć powinien Król, osobliwie w wolnym narodzie panujący, bo był człowiek słaby, rozsądku i objęcia rzeczy nie mający, odwagi żadnéj, wojska i żołnierza nie lubiący, bo z Oficerem nie wiedział co mówić, o co go zapytać, nie umiał matematyki, a przeto ni taktyki, ni inżynieryi, ni artyleryi nie znał, obowiązków ani regulaminu żadnego wojskowego; na architekturze się nie znał, ale budować lubił, a postawione gmachy znowu rozrzucał, i przerabiał, byle mu kto pierwsze zganił. Rólnictwa żadnego nie znał, nawet zbóż w trawie; wiadomości żadnéj, botaniki, chemii, historyi naturalnéj nie umiał, równie jak o handlu, rólnictwie i mechanice nie miał wyobrażenia; nie był szczery, w niczém stały, nierządny, aż do marnotrawstwa dochodów swoich.

W wyborze ludzi na urzędy, nie zdatność osób go powodowała, ale intrygi kobiet lub inne względy. Uczonych lubił, a najwięcéj wierszopisów wesołych i dowcipnych, co mu pochlebstwem kadzili; wszystkich współczesnych pisarzy starał się ujmować pensyami, by go w swych pismach chwalili; dla cudzoziemców przybywających do Warszawy, bądź wartych poważania i szacunku, bądź awanturników, wszystkich ujmował grzecznością lub datkiem; pracować zdawał się cały dzień, nic nie robiąc, dając audyencye od rana do wieczora przez Szambelana, meldowanym kobietom i mężczyznom; słuchał kamerazów, robił intrygi, odpisywał na niekończące się przysełane bilety od kobiet, a w wie-

czór dyktował Sekretarzowi swemu dyaryusze dnia całego, kto u niego był, co mówił, od kogo odebrał list lub bilet, i co odpisał; lubił się wdawać w cudze domowe interesa i protegował stronę zawsze mającą złą sprawę, bo ta nie mając nadziei wygrania w sądzie, szukała jego opieki; wszystkich amantów, pokłóconych z amantkami, starał się godzić, i często zgody takowe kosztowały go pieniądze; rozwody za jego panowania się zagęściły, bo je protegował, byleby kobieta jego protekcyi żądała, i przyszły lub będący amant, jego szukał wsparcia. Teatra, osobliwie francuzkie, włoskie, bardzo lubił; muzyki nie lubił, bo ucha muzycznego nie miał. Na mustrach, rewiach wojskowych, nie bywał, bo na manewrach się nie znał, i na punktualności wykonywania onych. Polowania, ani strzelania do tarczy, nie lubił, co było zwyczajem za panowania poprzednika jego. Gier ażardownych i żadnych nie lubił, pijaństwem się brzydził; bale, maskarady, festyny, dla niego dawane, w których śpiewy były dla niego pochlebne i złożone, na redutach u band kobiet pięknych, i reprezentacye wesel wiejskich, to w ogrodach, to po wsiach, w domach czynione, bardzo go bawiły. Lubił przytém odwiedzać korpus kadetów, bywał na egzaminie młodzieży, robiąc im kwestye z literatury i historyi, a nosząc na sobie mundur kadecki, przywięzywał do siebie młodzież tegoż korpusu, która go bardzo kochała; widząc wychodzącą młodzież oświeconą i bez nałogów, pochlebiało mu, wiedząc, że to było dziełem panowania jego, i że nigdzie równéj szkoły nie było.

Tego wszystkiego napatrzyłem się przez kilkanaście lat, odbywając funkcyą Szambelana, i czyniąc u niego służbę.

Powinnością było Szambelana, być u dworu w garderobie o godzinie 7méj z rana, gdzie się Król fryzował, a lektor Ksiądz Gawroński, Ex-Jezuita, przez całe ubieranie się i fryzowanie Króla, czytał mu książki astronomiczne i stare kroniki polskie. Ubrawszy się, poszedł do gabinetu Szambelan na służbie będący, zameldował się i odebrał rozkazy, kogo ze spodziewanych, że przyjdą do Króla, meldować ma piérwszych. Zaczęli się tedy różni zjeżdżać, i to trwało do późnéj nocy, aż Król uwolnił Szambelana od służby i pozwolił mu odjechać. Te audyencye przerywały wyjeżdżanie królewskie na spacery, obiady i kompanie wieczorne do familii królewskiéj i do różnych domów Magnatów i obywateli; jadał Król obiad o godzinie 1éj, zawsze było 12 osób u stołu, a ten był wyborny. Szambelana powinnością było, siedząc u stołu, rozlewać zupę, a jadąc Król na obiad lub na spacer gdziekolwiek ordynaryjnie, Szambelan siedział z nim w karecie na przeciwko niego, jeżeli zaś Damy były, lub kto z Magnatów miejsce w karecie zajmował, w ten czas za karetą królewską Szambelan jechał w dworskiéj karecie. Przytoczę tu przykład jeden z pomiędzy bardzo licznych, który okaże objęcie i sądzenie spraw przez Króla.

Kajetan Olizar, Stolnik koronny, miał siostrę za Borkowskim, którą ojciec jego wydał za życia swego za mąż; ten Borkowski był obywatel bardzo zacny i majętny; przez lat kilkanaście upominając się u brata żony posagu, nie mógł go odzyskać, zaczął tedy proces. Król, Stolnika koronnego Olizara protegował, a za to Olizar in favorem Króla utrzymywał na sejmikach i Posłów i na trybunał Deputatów, za których Olizar, Stolnik, odpowiedzialnym winien był być Królowi. Borkowskiego, szwagra Olizara, protegował Prymas Poniatowski, brat królewski. Za Olizarem do Marszałka Prezydenta i Deputatów trybunału, szły listy instancyonalne od Króla, a za Borkowskim od Księcia Prymasa, niby za pokrzywdzonym Borkowskim, a w rzeczy saméj przez wdzięczność za pożyczane pieniądze, w czasie potrzeb Prymasa.

Przejeżdżając z Ukrainy przez Lublin do Warszawy, zatrzymałem się nieco w Lublinie, i słyszałem szemranie obywateli, palestry i samych Deputatów o téj nieprzyzwoitości, przeszkadzającéj uczynić wymiar sprawiedliwości, i nie zgadzającéj się z prawami kraju. Przybywszy do Warszawy, gdym przyszedł do Króla, zapytał mię, wiedząc, żem na Lublin jechał: jak się sprawuje trybunał? Z największym respektem i uszanowaniem przełożyłem Królowi to, com słyszał; a gdy mnie Król zapytał, coby w téj mierze zrobić można, odpowiedziałem mu, że należy, abyś W. K. M. i Książę Prymas, pogodził strony. Król mi na to odpowiedział, że już kilka razy chciał ich pogodzić, ale zacięci są i uparci, a do zgody trudno ich nakłonić; na to Królowi powiedziałem: niech przynajmniéj strony zgodzą się i obierą sobie Super-Arbitra, ten ich rozsądzi w sądzie kompromissarskim, przez co Wasza Królewska Mość i Książę JMść Prymas uniknięcie subjekcyi w interesowaniu się za nimi do trybunałów. Królowi podobał się projekt, i pomówiwszy z Książęciem JMci Prymasem, bratem swoim, ściągnęli strony z Lublina do Warszawy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Legendy starego Marcina.

(Dokończenie.)

— Panie! rzekł znowu Krajewski, czas jest... — Skinął na unteroficera, a ten wprowadził sześciu żołnierzy, z bronią na ramieniu. Stanęli obok cztérech wartujących.

Przeraziło to mocno Wołodkowicza; załamał nieborak ręce: — O Boże! Boże! wykrzyknął, o bracie mój Józefie! o Włodzimierzu Biskupie, stryju mój! krewni! przyjaciele moi! gdzież jesteście? Xiążę Karolu! gdzieś ty? —

— Nie gadaj Waść, nie gadaj, przerwał Xiążę, becząc w głos jak dziecko, nie gadaj, bo wytrzymać mi trudno.... Darował on nieprzyjaciołom swoim, ale ja im dalibóg nie daruję.... gdyby zginąć przyszło!!! —

— Jakże daléj? —

— Daléj mówił znowu Krajewski do Wołodkowicza: — Nie zechcesz zapewne, Panie, abym gwałtem... —

Wołodkowicz nic już nie odpowiedział, stał oniemiały jakby bez przytomności.

Dwóch żołnierzy wzięło go pod ręce, i podprowadzili, a raczéj podciągnęli go do muru; Krajewski zawiązał mu oczy; ale że ustać na nogach nie mógł, opuścili go więc na klęczki.

— Ja podbliżyłem się natenczas, powiadał Xiądz brat, i przykładając krucyfix do ust jego, rzekłem głośno: — Polecaj się Bogu, Michale, i ufaj w Jego miłosierdziu! —

Cud boski! cud! na te moje słowa odzyskał siły i przytomność, ucałował krzyż. Krajewski dał mi znak — oddaliłem się, a Wołodkowicz zaczął mówić: — *W ręce Twoje, o Boże, polecam*... — Kule przecięły mowę i modlitwę; upadł, ale padając krzyknął: — Jezus! Marya! Józef!... —

Podskoczył Krajewski; Wołodkowicz żył jeszcze i rzucał się na ziemi, lubo krew rynsztokiem płynęła; skinął więc na unteroficera, a ten z pistoletu wystrzelił mu w ucho i dobił.

— Wyszedłem ja wraz, JO. Xiążę, od Xiędza brata... — mówił daléj Surwint.

— Mniejsza tam z resztą, Panie Kochanku! —

— Nie, JO. Xiążę, bo wyszedłszy, sam widziałem jak Deputaci w nocy wyjeżdżali z miasta, i doprosiłem się do trupa; obaczyłem więc kochanego mojego Pana! pomodliłem się przy nim za jego duszę, i dowiedziałem się, że dla tego od razu go nie zabito, że on jako pobożny Katolik, (ktoby to się spodziewał, patrząc na jego hajdamactwa i swawolę), nosił na piersiach obraz Najświętszéj Panny na srebrnéj blasze, to Ona trzy kule odbiła od jego serca, i za żupanem je znaleziono. —

— A czemużeś Waść tych kul nie przywiózł? — rzekł Xiążę.

— Pan Rotmistrz zabrał je sobie; prosiłem choć jednéj, i mówiłem, że zawiozę JO. Xięciu Panu. — Oho! odpowiedział Krajewski, gdyby potém niémi mnie potraktował? Nie dam żadnéj — i wyprawił mnie z kordygardy. Więc ja wnet na konia, i spotkałem Waszą Xiążęcą Mość. —

Po tém rozpowiadaniu Surwinta, jechaliśmy cicho; Xiążę milczał, ani słowa do nikogo nie rzekł; i tak w kilka godzin dojechaliśmy do Swierżnia. Xiążę zawrócił przed kościół, zawołał plebana, dał mu kilka dukatów, kazał dzwonić za duszę Wołodkowicza, a ponieważ jeszcze nie po mszy był Xiądz, więc mu żałobną mieć zalecił. Wszyscy słuchaliśmy jéj nabożnie, a po ukończeniu, Xiążę zaintonował: — *Wieczne odpocznienie racz mu dać Panie!* a zatém w półtorasta przynajmniéj głosów prześpiewaliśmy to polecenie duszy Wołodkowicza Bogu. Xiążę odprawił myśliwstwo, a poglądając na nas z Surwintem, zapytał: — Czy Waść Szlachta? —

— Szlachcic jestem, Mości Xiążę, z pod Oszmiany. —

— A, to Waść Szlachcic oszmiański! a czemuż to, Panie Kochanku, obie nogi masz w bótach? — (Bo musiałeś to Jegomość słyszeć, że nie wiedzieć zkąd jest ta pogłoska, że okoliczna Szlachta oszmiańska jedną nogę w bócie, a drugą w łapciu nosi.)

— A ja, odezwał się Surwint, Szlachcic z pod Rosień. —

— A, to Waść Żmudzin, Panie Kochanku! —

— No! obadwa z poczciwych gniazd i poczciwi ludzie, widać, jesteście, bo przywiązani do waszego Pana, macie więc u mnie służbę; jeżeli zgoda, to za mną do Nieświża; potém obaczym kto do czego zdatny. —

— Uścisnęliśmy kolana Xiążęcia i za nim ruszyliśmy w tropy. —

— Otoż masz Jegomość Dobrodziéj całą historyę śmierci Wołodkowicza, jakbyś na nią patrzał, a na ostatni koniec Hanulka moja zaśpiewa Jegomościu pieśń o nim, którą on sam przed śmiercią złożył. Anulku! Anulku! —

Przybiegła dziewczyna do wrót do odryny.

— Zaśpiewaj Jegomościu pieśń o Wołodkowiczu. —

— Zapomniałam, tatuleńku! —

— Nie kłam, moje dziécię! onegdaj jeszcze prześpiewałaś ją od deski do deski przed Panem Zabczycem, twoim *per modum* kawalerem, więc śpiewaj mi zaraz. —

Panna Anna zaczerwieniła się, i spuściwszy oczy, zaczęła śpiewać. Niéma co mówić, głos bardzo piękny i cienki.

Obacz, ojczyzno, jaka twoja strata!
Gdzie twa nadzieja? kędy moje lata?
Ledwie ze światem zabieram przymierze,
Jeden mi życie cudzoziemiec bierze.
Wiadomy Bogu, przyjaciołom miły,
W śmiertelne od was dziś idę mogiły.
Nie exces żaden, ani krwi wylanie, (???)
Lecz zazdrość pisze z światem mi rozstanie.
Dom starożytny, senatorskie progi,
Stargał to wszystko jeden tyran srogi!
Jak niegdyś Tracki Buzyrys dla koni
Krew ludzką miotał, zjadł mnie Moryković.
Sądowa izba, spraw wszelkich świątnica,
Istotna dla mnie stała się rzeźnica.
Przebóg! wszak prawo powzięte z ryczałtu,
Nie każe czynić pod sądami gwałtu;
Mnie z sądów wziąwszy sędziego elekta,
W równości kreślą, formują dekreta.
Omijam innych, ty ciotecznym bratem
Szwykowski będąc, stałeś mi się katem;
Z mych ręku przez cię odebrana szabla,
Krew niewinnego wzlewa na cię Abla.
Sądzą mnie zatém nie dawszy patrona, —
Wszak i zabójcom wolna jest obrona —

Kują i biorą do ścisłéj katuszy,
Trzy ledwo wolne godziny dla duszy.
Najświętsze, proszę, dajcie sakramenta —
Zegarek na stół — tak liczą momenta!
Wtém i ta Matka, co cały świat broni,
Wtenczas mnie swoim puklerzem zasłoni,
Gdy blizko do mnie wystrzelone kule
Od Jéj obrazu spadły jak pakule;
Czynią poprawę, srogości dość ze mną,
Jam rzekł: Maryo! zmiłuj się nade mną!
Zatém gdy acz co wszystkich nas nie minie
Nim się w Józefatowéj obaczym dolinie,
Żegnam cne domy, gdy mi czas domierza,
Stryja pasterza żegnam Włodzimierza.
Byłeś mi ojcem i nieskąpym w darach,
W najświętszych pamięć miéj o mnie ofiarach (1).

— To widzi Jegomość, jak to on składnie skoncypował, i jeszcze kilku godzinami przed śmiercią. To także cud, dodał Bielewicz, bo on przez całe życie ani xiążki, ani pióra w ręku nie trzymał. —

— Chyba po śmierci tę pieśń ułożył — rzekłem.

— Jakto? — zapytał zdziwiony Bielewicz.

— A naturalnie, że chyba po śmierci, bo jakżeby mógł pisać o tych kulach, które od obrazu Matki Boskiéj odbiły się? —

— Ach! poczekaj tylko Jegomość... — pomyślił Pan Bielewicz. — A dalibógże prawda! To nie on, to ktoś inny widać napisał. Proszę uniżenie! Oto mi mądra Jegomościna głowa! od razu spenetrował prawdę; a ja kilkanaście lat wierzyłem, że to mój kochany Pan na pożegnanie złożył.

Wieczór nadszedł. Poszliśmy z gospodarzem na łąkę, gdzie już trzeci stóg siana wyrastał, a na nim harcował mój Marcin, mając przy sobie flaszę z naszego podróżnego puzderka. Poznałem więc, że zapasy nasze będą zawsze pod jego *kustodyą*. W krótce stóg się zawieruszył. Zasiedliśmy do chłodniku i kurcząt, a po wieczerzy każdy w swoję stronę na paciorki, i potém każdy na swoje miejsce na odpoczynek. Moja kwatera w świronku, do którego wprowadzając mnie Pan Bielewicz, rzekł: — Jegomość Dobrodziéj jutro po śniadaniu ruszysz w drogę. Już tu moja Anulka częstować będzie, bo ja z synami przede dniem wybiorę się na młodzież i na zajączki w dalsze knieje od domu. A tak dziś żegnam Jegomości Dobrodzieja. Dziękuję najpokorniéj za odwiedziny, i proszę nadal nie mijać ubogiego mojego domku. Baran mój już przy *prewadyrach*. —

— Nie, nie, odezwał się słysząc to Marcin, spać długo nie dam mojemu Jegomościu. *Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.* I my przede dniem razem wyruszym.

Znowu poznałem, że nie tylko moje puzderko, ale i ja jestem pod *kustodyą* Pana Marcina.

Tak się i stało. Jeszcze się niebo czerwieniło tylko na wschodzie, kiedy wypiwszy po kufelku grzanego mléka, wyruszyliśmy za wrota, my z Marcinem na naszych kałamaszkach, a Pan Bielewicz przy nas piechotą z dwóma gończemi i wyżłem. Ojciec z synami w uniformach wyżéj opisanych myślistwa Radziwiłłowskiego.

Postępowaliśmy cicho, bo każdy modlitewki poranne odmawiał; pieski tylko ciągając się na sforach, odzywały się niekiedy i po rannéj rosie znaczyły swoje ślady obok drogi.

Nakoniec i słonko się pokazało. Pan Bielewicz, skończywszy paciorki: — No, synki! na dobry humor i na szczęśliwe polowanie, *zająca!* —

Więc huknęli synkowie, a z nimi ojciec basem:

„Siedzi sobie zając pod miedzą, pod miedzą,
A myśliwi o nim nie wiedzą, nie wiedzą;
Siedzi sobie, lamentuje,
Testament życia spisuje,
Śmiertelny! śmiertelny! (2)

Aż echo rozległo się po kniejach. Ja zawróciłem się na lewo ku gościńcowi, a myśliwce zapuścili się dróżką w las. Długo jeszcze słyszeliśmy ich pieśń wesołą; nakoniec pieski doławiać się zaczęły; więc odezwała się trąbka i ho! ho! był tu kot!!! kot! kot! tu! tu! tu! że aż nam w uszach zadzwoniło. Pieski zagrały, i na sercu mnie tak grało, tak wesoło stało się, że aż miło! —

(1) Pieśń tę, czyli lament, jeszcze i teraz posłyszeć niekiedy można śpiewaną przez Szlachcianki okoliczne na Litwie. *N. W.*

(2) Dawna piosnka myśliwska. — *N. W.*

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)